



MAKBET W LEGNICY

Tak kończy się świat

Makbet to opowieść o świecie u progu katastrofy
– mówi Lech Raczak. **Wystawia Szekspira w Teatrze im. Modrzejewskiej w Legnicy**, która jeszcze niedawno chciała być miastem wielu kultur, a dziś brunatnieje

TEKST DAWID KARPIUK ZDJĘCIA ADAM TUCHLIŃSKI

Na niewielkim placu u zbiegu ulic w Dzielnicy Cudów, w cieniu rozpadającej się poniemieckiej kamienicy, stoją dwaj faceci i pies. Jeden grzebie przy rozklekotanej zielonej toyocie. Drugi, ten z wąsem, odpala papierosa i gwiżdże na psa. Kiedy mówię, że chcę do żołnierzy wyklętych na Kartuską, łapie od razu. Trzeba jechać w dół, do głównej, potem w lewo i przez most.

Dzielnica Cudów to Zakaczawie, inaczej Kartuzy. Piękna, ponura i stara dzielnica Legnicy ze zrujnowanymi, eleganckimi kiedyś kamienicami,

z głębokimi studziennymi podwórkami, z willami otoczonymi sypiącymi się ceglanymi ogrodzeniami. Tutejsi są raczej charakterni. W internecie się śmieją, że to „dzielnica latających scyzoryków”. Wiadomo dlaczego.

Żołnierze wyklęci są dokładnie tam, gdzie pokierował nas facet z wąsem. Na odrapanym murze budynku na drugim brzegu Kaczawy. „To jest hołd dla tych, co noszą blizny, co przelali krew” – napisał ktoś czarnymi, nierównymi literami.

– Jest w tym napisie jakaś prawda o dzisiejszych czasach – uśmiecha się chłodno Lech Raczak, przechadzając się po pustej scenie Teatru im. Modrzejew-

skiej w towarzystwie trzech wiedz. Za kilka dni wystawi tu „Makbeta”. – Prawda ukryta w tych okropnych, brzydkich literach, w tej podniosłości, w tym patosie. Dobrze, żebyśmy ją poznali.

Raczak, teatralna legenda, współtwórca poznańskiego Teatru Ósmego Dnia, wystawił w życiu ponad siedemdziesiąt spektakli, ale Szekspira robi po raz pierwszy. Widocznie, zamyśla się, coś wisi w powietrzu.

Z przystanku autobusowego u zbiegu Pocztowej i Skarbowej do baru z kebabem jest może ze 30 metrów. Chłopak z baru, ciemnoskóry Ben-

DICURE • MAKIJAŻ EKŁUWANIE USZU



OLD DLA TYCH
Y, CO PRZELALI KREW

galczyk, dostał w łeb w połowie drogi. Policja nie musiała długo szukać, po paru dniach znaleźli 16-latkę, który mu przyłożył. Tłumaczył, że miał ciężki dzień. Wsiadł z autobusu, zobaczył faceta o ciemnej karnacji, podszedł do niego i uderzył w szczękę. Zapierał się, że nie chodzi o rasizm. Prywatnie uważa, że Polska powinna być dla Polaków.

– To miasto zmienia twarz, bez dwóch zdań – denerwuje się Jacek Głomb, dyrektor Teatru im. Modrzejewskiej, bo jeszcze niedawno Legnica szczyła się swoją wielokulturowością. Inne miasta, Białystok, Lublin, mogły sobie brunatnieć, ale tu, na Ziemiach Odzyskanych, w mieście, w którym po wojnie każdy był przyjezdny, to się nie mieściło w głowie. Polacy, Rosjanie, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, Łemkowie – wszyscy żyli obok siebie. Popularne jeszcze niedawno miejskie imprezy multikulti jakoś się ludziom opatrzyły.

– Atmosfera gęstnieje, to widać na ulicach – mówi Głomb. Rządzi w legnickim teatrze od ponad 20 lat. Jest jedną z najważniejszych postaci w mieście, angażuje się w politykę, szefuje lokalnemu Komitetowi Obrony Demokracji. – Jest przyzwolenie od władzy. Nacjonaliści, rasiści byli tu już wcześniej, ale się

nie wychylali, bo nie było przyzwolenia. A teraz jest – mówi.

Lokalni nacjonaliści najchętniej by Modrzejewską zamknęli. Od czasu do czasu rozdają pod teatrem ulotki z przekreśloną podobizną Głomba i esejem o szkodliwości teatru. Raczej bełkotliwym.

Po pobiciu Bengalczyka Głomb i lokalny KOD zorganizowali antyrasistowski protest, zaproponowali biskupowi, radzie miasta i prezydentowi podpisanie apelu potępiającego przemoc na tle rasowym.

– Prezydent się nie zająknął, biskup nie przyjął pisma, a radni PiS nie dopuścili wniosku pod obrady – mówi Głomb. – Teraz każdy rasista wie, że może sobie pozwolić na więcej, bo jakby co, można liczyć na polityków.

W pobiciu chłopaka z kebabu nie każdy tu wierzy. Blondwłosa sprzedawczyni ze sklepu z papierosami szybko ucina rozmowę. Nie słucha plotek.

Raczak pracuje w Teatrze im. Modrzejewskiej od lat, wystawiał m.in. „Plac wolności” i „Skarb wdowy Schadenfreude”. Jeżdżąc pociągami między Legnicą i rodzinnym Poznaniem, przysłuchuje się rozmowom.

Ludzie zawsze lubili pogadać o polityce, ale wojna to nowość. Ostatnio wszyscy o nią pytają. – Pierwszy raz od bardzo dawna to słyszę – przyznaje Raczak. – Od czasów propagandy atomowej, którą pamiętam z wczesnego dzieciństwa. Ludzie się bali, że może stary Breżniew przed śmiercią na pożegnanie zdetonuje świat. Ale to było jakoś groteskowe. A teraz? Wojny na Bliskim Wschodzie, Ukraina, wojenna retoryka Macierewicza, a po drugiej stronie świata Trump. Nie dziwię się, że wracają stare koszmary. Trzeba jakoś o nich opowiedzieć, znaleźć do tego klucz.

Raczak szuka go u Szekspira. W „Makbecie” widzi opowieść o czekaniu na katastrofę, o świecie zanurzającym się w szaleństwie, wypadającym ze starych torów. Czy można zatrzymać falę zbrodni? Czy wprowadzone w ruch tryby historii można cofnąć?

– Makbet nie może się zatrzymać – opowiada Raczak. – Jest w tym jakiś tragiczny mityczny porządek. Makbet jest narzędziem, za pomocą którego świat zmienia skórę. Musi więc zabić dalej, aby cały akt przemiany się dopełnił. Świat musi się raz na jakiś czas nasycić krwią, wyładować potencjał szaleństwa, który w nim tkwi. Może

Lech Raczak podczas próby „Makbeta” w Teatrze im. Modrzejewskiej w Legnicy, 1 lutego 2017 r.



przez krew, przez wojnę, przez chaos. A może jakoś inaczej? Cały czas wisi nad nami groźba totalnego szaleństwa, przełamania barier, zawieszenia norm narzuconych nam przez kulturę, tradycję, wyrzucenia świata z orbity. Nie wiemy, co się dzieje, ale wiadomo, że to coś już ruszyło.

Ulica Oświęcimska na zachodnim brzegu Kaczawy, niedaleko Starego Miasta, to Legnica w pigułce. Nowe miesza się tu ze starym. Po dwóch stronach dziurawej asfaltowej ulicy szpaler drzew. Po jednej stronie stare wille, rzędy poniemieckich kamienic poprzetykane niską płytą. Po drugiej stronie bloki z popękaną pastelową elewacją. Na końcu ulicy park, wiosną zielony, teraz szary i ponury, przysypany brudnym śniegiem.

Marcin przychodził tu z ojcem od dziecka. To było jeszcze, zanim policja zrobiła z niego Marcina K. z zamazaną na zdjęciach twarzą, żeby nikt nie poznał. Szczupły, o krótkich, ciemnych włosach. Ojciec zatrzymywał się pod budynkami i pokazywał okna. Tłumaczył, gdzie mieszkają komuniści. Źli ludzie, źli Polacy. Ojciec Marcina był żołnierzem zawodowym i patriotą.

Na pierwszą rocznicę śmierci ojca Marcin wrócił na Oświęcimską. Tłumaczył potem, że chciał tylko spojrzeć w oczy złym ludziom, o których opowiadał mu ojciec. Zabił parę osiemdziesięcioletnich staruszków. „To była egzekucja” – tłumaczył potem. „Oni zdradzili ten naród”.

”Cały czas wisi nad nami groźba totalnego szaleństwa, przełamania barier, wyrzucenia świata z orbity

LECH RACZAK, REŻYSER

Co dokładnie zrobili, nie wiedział, ale czuł, że coś strasznego.

– Mówił, że wielu ludziom zaszkodziłi. Nie mówił jak – opowiada Piotr Kanikowski, dziennikarz portalu 24legnica. – Policja nie wiedziała, co robić, prze-

szukali całą Legnicę. Szukali mordercy, ale nie znali motywu. Ludzie byli przerażeni.

W sierpniu Marcin zabił kolejne dwie osoby. Znowu starsze małżeństwo. Pracował przy remoncie ich mieszkania przy Głogowskiej. W okolicy stare kamienice, park, wieczorami słysząc przejeżdżające wolno pociągi. Gospodarze byli dla niego mili, częstowali obiadem, w upalny dzień przynieśli piwo. „Po prostu, k..., wybuchłem” – tłumaczył potem, bo wydawało mu się, że gospodyni obraziła jego ojca. I w ogóle patriotów. Zabił ją i jej męża.

– Stwierdzono poczytalność – opowiada Piotr Kanikowski. – Osobowość psychopatyczna, niski poziom empatii, ze skłonnością do usprawiedliwiania siebie, obwiniania innych. Prokuratura nie daje wiary, że zabijał z pobudek patriotycznych, sugeruje, że dorobił sobie legendę. Ale żadnego innego motywu nie przedstawiono.

Oficjalnie w Legnicy wszystko jest jak dawniej. Władze miasta i Kościół robią wszystko, żeby nie zauważyć, że miasto brunatnieje.

Wiosną zeszłego roku w Legnicy pobito czterech Ukraińców zatrudnionych przy budowie drogi. Mieszkali przy Złotoryjskiej, jednej z głównych ulic Legnicy.

– Któregoś dnia czterech Polaków zwabiło ich na podwórko i zaczęło bić – opowiada Kanikowski. – Próbowali uciec do mieszkania, ale wtedy tamci wyważyli drzwi. Potem do czwórki Polaków dołączyło jeszcze pięciu. Wywiązała się bójka na korytarzu, potem przeniosła się przed budynek. W dziewiątkę kopali tych Ukraińców, uciekli dopiero wtedy, kiedy sąsiedzi wezwali policję.

Po tej historii Ukraińcy zniknęli ze Złotoryjskiej. Podobno przenieśli się do innej części miasta. Jeden wrócił na Ukrainę. Powiedział, że nigdy więcej nie wróci do Polski. W internecie pisali, że dobrze, bo Ukraińcy przyjeżdżają i zabierają Polakom pracę. A teraz może przestaną, bo się będą bać.

Był jeszcze słynny „marsz nienawiści” posła Winnickiego. Kilkadziesiąt osób przeszło przez rynek pod hasłem „Stop islamizacji Europy”. Krzyczeli: „Jebać

Araba”. – Tej „Polski dla Polaków” jest coraz więcej. I to się nie zmieni tak długo, jak to się opłaca politykom. A pewnie jeszcze przez jakiś czas będzie się opłacało – martwi się Kanikowski.

– Powszechną dzisiaj strategią jest milczenie – dodaje Jacek Głomb. – Nie uczestniczyć, wycofać się. To nie jest bezpośrednia przemoc, to jest sytuacja, w której władza jasno pokazuje, że jak ktoś się nie zachowuje odpowiednio, to może coś stracić. A jak ktoś ma inne zdanie, zawsze może milczeć.

Polskie nazwy głównych legnickich ulic – Wrocławska, Jaworzyńska, Głogowska – pojawiły się dopiero w 1946 r. Potem w 1990 r. część nazw znów trzeba było zmienić. Pstrowskiego na Dmowskiego, Nowotki na Daszyńskiego, Lenina na Witelona.

Niektórzy nie mogą się przyzwyczaić. – Jechałem ostatnio autobusem do teatru – opowiada Lech Raczak. – Wsiada zaaferowana starsza pani i opowiada, że musiała uciekać z poprzedniego autobusu, bo ją wyzywali od kurew i komunistek. Bo kiedy ktoś ją spytał o drogę, powiedziała, że powinien wysiąść przy Lenina, a nie Witelona.

– Zaczyna się od małych rzeczy – przyznaje Piotr Kanikowski. A potem rośnie. Był na przykład zorganizowany przez Jacka Głomba dzień solidarności z uchodźcami. Na murze teatru powieszono transparent: „Uchodźcy mile widziani”, aktorzy czytali przez okno baśnie perskie. Ludzie reagowali z sympatią. Ktoś się obruszył, że zamiast pomagać uchodźcom, lepiej ściągać do Polski Polaków ze Wschodu. Bo swoi. Transparent ktoś w nocy ściągnął i po-

darł. – To ostatnie dwa lata – komentuje Kanikowski. – Coś się zaczęło zmieniać.

– Mieszka tu wielu fantastycznych ludzi, ale ostatnio zrobili się jakby nagle trochę bardziej bezradni – mówi Głomb. – Czekają tylko, co będzie dalej. Tak jak w całej Polsce. Jak w ogóle na świecie.

Tę przemianę świata Raczak chce pokazać przez Szekspira. Kusi go, żeby się nad swoim bohaterem zlitować, jakoś go zrozumieć. – Makbet idzie tą drogą i z tego powodu cierpi – tłumaczy. – Ale świat już się zaczął przemieniać. Za późno. Zrozpaczony Makbet może tylko brnąć i płakać nad swoim losem, tak jak my płaczemy nad starym światem. Ten świat jest już martwy. Możemy tylko czekać na nowy. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl
